

2

SIEELANKI
BAYKI
Y
POWIASTKI.



W WSCHOWIE 1779.
Nakładem y Typem Ian. Bogum. Hebolda.

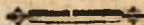


XVIII. 1. 1236



ZBAŃ ZTŁUCZONY,
SIELANKA.

W Południe, kiedy Słońce skwar czyniło
srogi,
Usnął tego pod dębem Satyr kozionogi.
Postrzegli go Pastusi. pędzący tam Trzodę,
Y taką między sobą nań zrobili Zgodę:
Postronkiem go do tego przywiążemy Drzewa,
Y poty nie rozwiążem, aż nam co zaśpiewa.
A wskutku wykonawszy, co tak uradzili,
Zołądźią nań rzucali, by go obudzili.
Gdzież jestem, krzyknie Satyr, o tak po-
znym czasie?
(Obudziwszy się, mruczy, ziewa, wyciąga się)
A Gdziem



Gdziem iest? nie widzę Fletni, ni pięknego
Zbanka?

Ach! oto są Skorupy od mego Kochanka!
Gdym do dom wczoray wracał, opiwszy się
Wina,

Upadłem y ztlukłem go -- Lecz coż to za Lina
Tak mocno związanego za Barki mię trzyma?
Tu gdy na wszystkie Strony obroci oczyma,
Postrzegł Chłopców; więc krzyknie: rozwiąź-
cie mnie, Dzieci!

A ci mu odpowiedzą: upewniamy, że ci
Więzow nie oddierzgniemy. ni z tey puściem
Ciesni,

Poki nam jakiey piękney nie zaśpiewasz pieśni,

Coż wam mam śpiewać, będąc w Zalu po-
grążonym!

Rzekł Satyr; chcecież słuchać o Zbanku ztlu-
czonym?

Usiądźcie tu na Trawie; przyśnućcie się daliy.

W tym zaczął; a Chłopcy go z pilnością
słuchali:

Ztlukł się Zbanek, Ozdoba piękna mey Chałupy;
Ot leżą rozrzucone po Trawie Skorupy!

Wtym tak ozdobnym y kształtnym Zbanie
ledyne mając Upodobanie,

Gdy Bożek który ku mey szedł Chacie,

Za-

Zawołałem nań: wśląp do mnie, Bracie,
 Obacz moy Zbanek, napiy się z niego;
 Wiem, żeś nie widział nic pięknieyszego.
 Sam nawet Jowisz na swym Festynie
 Boday mieć może takie Naczynie.

Stłukł się Zbanek, Ozdoba piękna mey Chałupy;
 Ot leżą rozrzucone po Trawie Skorupy!

Gdyśmy się zeszli, Bogowie leśni,
 Dobywszy swoich wdzięcznych Mul-
 tanek.

W kołośmy piękny obsiedli Zbanek,
 Y na przemiany śpiewali Pieśni.

A gdy znas ktory z kolei łykał-
 Co czasem długą w Noc trwało Chwilę,
 O tym zaśpiewać musiał nam mile,
 Czego się swemi Usty dotykał.

Już teraz, Bracia, z zwykłą Ochotą,
 Pić z nas y śpiewać każdy przestanie,
 O tym, co na tym przedziwnym Zbanie
 Cudną wyrznięte było Robotą.

Ach! ztłukł się Zban, Ozdoba piękna mey
 Chałupy;
 Ot leżą rozrzucone po Trawie Skorupy!

A 2

Bo-



Bo na tym pięknym y szacownym Zbanku,
 Było na iednym wyrzezano Brzegu:
 Jak Pan * miłosny pewnego Poranku
 Gdy nie mógł Nimfy swey doścignąc
 w Biegu,
 Zażośnie z dala patrzył na Dziewczynę;
 A ta się w gibką przemieniała Trzcinę.

Jak owę Trzcinę porznawszy w Kawalki
 Nierowne, nowym wstawił się modelem;
 Gdy giętkim Woskiem skleiwszy Piszczalki,
 Nieznany dotąd dał się słyszeć Trelem;
 Niezwyczajney zaś dziwiąc się Muzyce,
 Słala ją Echo wszędzie w Okolice:

Lecz ztlukł się Zban, Ozdoba piękna mey
 Chałupy;
 Ot leżą rozrzucone po Trawie Skorupy.

Y to ieszcze na tym Zbanie
 Cudne było Wyrzeżanie:
 Jowisz w białego iak Postaci Byka
 Wziąwszy na swoy Grzbiet Europeę,
 Ozorem iey liże Stopę,
 Y przez burzliwe z nią Morze umyka.

A ta, gdy ją Strach zdeymuie,
 Ręce z Żalem załamuie, W

* *Imię Bożka Pasterzy y Trzod.*

❖————❖

W tym z iey Włofami Zefiry igraią;
 Roskofzne zaś Amoriny
 Na płytkie wfiadłszy Delfiny
 Otoczywfzy ich radośnie pląfaią.

Lecz ztlukł się Zban, Ozdoba piękna mey
 Chałupy;
 Ot leżą rozrzucone po Trawie Skorupy!

Był też y Bachus rznięty na Zbanie:
 Jak z Nimfą w winney leżąc Altanie,
 Z nią się mile pieści;
 Puhar ogromny w Ręku miał Wina,
 A ta mu, śmiejąc się, przypomina,
 By popijał części.

Lecz gdy lubieżna wzięła ią Rospusta,
 Krafne Bachusa całowała Usta,
 Chcąc tak mieć wzajemnie;
 Cętkowate zaś Tygry z Rączki mały
 Bachusa, winne łagodki ziaadały,
 Łasząc się przyjemnie,

Lecz ztlukł się Zban, Ozdoba piękna mey
 Chałupy;
 Ot leżą rozrzucone po Trawie Skorupy!

Już od tego Przypadku, ferce moje wcale
 Zadną być napełnione nie może Pocięchą;



Pagorkom, Dołom, Lafom, roznieś imbie
 Zale,
 O! Ty, podrzezniająca zawsze Nimfo,
 Echo!

Tu umilkł. A Chłopcy, zaś składając do
 Kupy,
 Z dziwem oglądawali od Zbanka Skorupy.



ZEBRAK. P O W I A S T K A.

Zebtrak mając Worek prozny,
 Ale goła w Ręku Szpada,
 Do Bogacza tak z nią wpada,
 Prosząc u niego Ialnużny.

Serce twe znam, mowi dobrze,
 Chętnie skłonne ku Ubogim;
 Gdy naprzeciw Losom frogim
 Ty ich opatruiesz fzczodrze.

Ręka twa nam się nie kroci;
 Więc wiem, że cię nie urażę,
 (Tu mu gołą Bron pokaze)
 Gdy twoiey ufam Dobroci.

Otoż

Otoż to istny Spofob Autorow tak wielu
 Chciwych Sławy! Ci w wieczney by żyli
 Pamięci,
 Zebrzą Pochwał; a swego aby doszli Celu,
 Pod Płaszczkiem Pokory Pychą są nadęci.
 Tak Autor nudnym Dziełem wzbudzaiący
 Ckliwość,
 Swiadczy się, niczyiego iż nie musi Zdania;
 Na nazę spuszcziąc się tylko Sprawiedliwość;
 Martwi się iednak w Sercu, gdy mu kto przy-
 gania.

Choć się więc zdaie, że tylko proszą,
 Lecz gdy im chciwey nie damy Sławy,
 Na tych miast na nas podnoszą
 Woyny, Potyczki y Wrzawy.



MIŁOSIERNIA NIEWIASTA. POWIASTKA.

Jak sławna Rzecz iest Bogaci,
 Być Utrapionym Podporą;
 Y swoych z ubożalnych Braci,
 Ręką w górę dzwignąć skorą!

Beata w niedawną chwilę
 Spadkiem zbogacona mnogim,
 A 4 Teraz,

Teraz, rzecz, mając tyle,
Dobrze uczynię Ubogim.

Gdy to mowi, w tym Kaleka
Przed iey Domu przyszedł Wrota;
Prosi Iakmużny y czeka,
Zwyczajna Dziadow robota.

Tę Miłosierdzie ogarnie,
Litować się nad nim trzeba;
Y wyniosła mu z Spiżarnie.
Splesniałego kawał Chleba.

KRAY KULAWYCH. POWIASTKA.

W pewnym Kraiu (ale, gdzie? niech
się nikt nie pyta)
Panowała Choroba wśzystkim pospolita;
Každy, gdy chodził, kulawiał.
A zaiakając rozmawiał.

Dzieci zaraz z Młodości tego się uczyły,
Aby się zaiakały, y krzywo chodziły;
Naśladując innych w Mowie.
Y chodząc iak ich Oycowie.

W

W tym pewny Cudzoziemiec w te przyby-
 wszy Kraie,
 Gdy Nowość ta niezwykłą rzeczą mu się zdaie;
 Ach! iak twey, mowił sam w sobie,
 Dziwić się będą Osobie,

Jak tylko chodzącego prosto cię obaczą;
 Pewno ci podziękuią, może y uraczą.
 W tym idzie, a stałym Krokiem
 Po Rynku chodzi fzerokiem.

Natychmiast go otoczą y z tyłu y z przodu,
 Wszyscy się mocno dziwią, śmiejąc z iego
 Chodu;
 To znać z Kraiu nie naszego,
 Krzyczą, chodzić nauczcie go.

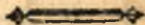
Cudzoziemiec chcąc im tę, wspanność wybić
 z Głowy,
 Pełnemi Zlitowania mowi do nich Słowy:
 Panowie, coż wam się dzieie?
 Wzdyć to nie ia kulawieie;

Wyć to krzywo chodziecie, o mnie wam się
 marzy:
 Porzućcie to, proszę was, bo wam nie do
 Twarzy.

Lecz w swoym Zdaniu zatwardziali.
 Śmiać się znowu poczynali;

A 5

Sły.



Słyszac go mowiącego; Co jest za Przyczyna,
Ze on tak prędko gada nic się nie zacina?

Tak zamiast Polzanowania.

Wszędzie był celem Wyśmiania.

Według Przypowieści stary:

Zwyczaj upiększa niektóre przywary;
Gdyż nam to zawsze zdaie się najmili,
Do czegośmy się z młodu przyuczili.

Nadaremno Mędrzec który

Chciałby te łamać Upory;

Y owszem każdy z błędnego Tłumu

Samemu by to przyznał: ze niema Rozumu.



NIEDZWIEDZ TANCUJĄCY.

B A Y K A.

Raz Niedźwiedź, który sobie przez długi

Czas z Tańca

Z ywność musiał zarabiać, urwał się z Kagańca,

Y do pierwszego swego powrócił Mieszkania.

Gdzie mu inni Niedźwiedzie przez gęste

Sciskania

Zszczęśliwego Powrotu Radość oświadczeni;

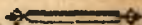
Wesoło pomrukując w bor z nim poszli dali.

A gdy ktorego spotkali Kamrata,

Krzy-

Krzyczą na niego: podź, przywitay Brata;
 Mordax się do nas powrocil,
 Ktorego Niebyt całą Okolicę smucił.
 A tak każdy na Obłapy
 Swoie chętnie zciągał Łapy.
 Mordax im powiadał zaśię:
 Co w którym cierpiał y Kraiu y Czasie;
 Co czynił, widział, y co tylko wiedział,
 Wszystko im opowiedział.
 Ale gdy przyszło do Tańcowania,
 Jakby czuł kijowe Duchy,
 Y wodzące go Łancuchy,
 Pamięć swego Wychowania,
 Wzniesie się na dwu Nogach, (mała mu to
 Praca)
 Kręci się rożnym Kształtem, y Kozły wywraca.
 Wszyscy się temu dziwią Niedźwiedzie,
 Każdy z nich mocno Taniec ow chwali;
 A myśląc: że im tak się też powiedzie,
 Stanęli na dwu Nogach, lecz postąpić dali
 Nie mogąc, w znak się tylko obalali.
 A ow to widząc, tym bardziej się sili,
 Kozły wywraca, tańcuie,
 Y samego przewyższyć siebie usiłuie.
 Coż potym? gdy w krotkicy chwili
 To tylko odniósł w Korzyści,
 Ze celem wszystkich stał się Nienawiści.

Precz



Precz ztąd, krzyknęli razem O! naygłupsze
Zwierze!

Co się za coś większego masz nad Rowienniki;
Nichez się wprzyrodzoney z nami trzymać
Sferze,

Idz sobie Towarzystwa szukaćz Niedzwiedniki.

Bądź rowny w Towarzystwie, nikt cię nie
wyszfydzi,

W ten Czas bowiem swoy Obraz każdy w tobie
widzi

Jezlić nad innych od Boga w podziale

Dostały sie większe Dary

Ku swoey ich nie kieruy Chwale,

Niechciey sobie co ztąd rościć;

Cudze omijay Przywary,

A tak nie będzie nikt ci zazdrościć

Jezli zaś sobie postąpisz inaczy,

Prawda, iz Czas cię nieiaki wyflawi;

Lecz czarna Zazdrość w krotce cię nabawi

Winy, która się nigdy nie przebaczy.



PIES

P I E S.

B A Y K A.

Phylax, Pies pełen żarliwey Ochoty,
 Dzień y Noc trawił na Usługach Pana;
 Szczekając zawſze y Wieczor y z Rana,
 Hultaiow Strachem precz odpędzał Roty.

Phylax ktorego niemógł zawoiować
 Sam nawet Kartufz, Złodziey w ow Czas
 sławny,
 Ni skrytą Zdradą, ni w Potyczce iawny;
 Począł na Koniec zbyt ciężko chorować,

Wszyscy o iego mocno Uzdrawienie
 Ztroskliwością się Sąsiedzi starali;
 On brał lekarskwa, iakie mu dawali,
 Oliwę, Imbier y inne Korzenie.

Kucharz się ieden lituiąc nad Chorem
 Dawał mu rozne Leki, acz bez Skutku;
 Co go w tym większym pograżyło Smutku,
 Bowiem przed Laty był Operatorem.

A gdy Wieść o tym wszędzie rozgłoszono,
 Wnet Przyjaciele iego się zbieżeli;
 A zeby, **Phylax** co czyni, widzieli,
 Y co o iego Chorobie mowiono. Nad



Nad wszystkich innych Pantalón był smutny
 Gdy mu Zal Serce nad Phylaxem ścisła.
 Wyie wciąż nad nim, liżąc koło Pyłka,
 Ktoż by się spodział? O! Losie okrutny!

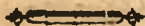
Ach! Pantalonie, inowi Phylax cicho,
 Gdybym był Lekow nie brał od Kucharza,
 Co przy mnie Urząd sprawiał Aptekarza,
 Zylbym był. Czymż nadało go lichu!

Teraz gdy umre przyczyna oto ta,
 Możesz ją wszystkim powiedzieć: że Lek
 Ktore on z swo ey dawał mi Apteki,
 Wcześniej Nic mego przecięły Zywota.

Ach! iakbym umarł bez wszelkiej Załości,
 (Pozno kto teraz Rozumu się uczy)
 Ktorem zagrzebał około tey Kuczy,
 Gdybym przynajmniej mógł poziadać Kości.

Teraz, gdy wtamtę iść już muszę Drogę,
 Nie mogę na to patrzeć obojętnie,
 Ze tego Skarbu, com tak zbierał skrzętnie,
 Zrachować, pogryść, wziąć z sobą nie mogę.

Iezli mię kochasz, wiem cię nie urażę,
 Gdy cię poproszę, byś przyniośł mi ie tu;
 Tafzę.



Tufzę, że tego dotrzymasz Sekretu,
Chociaż ci Mieysca, gdzie leżą, pokażę.

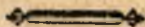
Tu pod tą Lipą jest jeden Gnat frogi;
Drugi w Ogrodzie zakopany leży;
Mieysca te poznasz wnet po ziemi świeży;
Lecz mi ich nie gryź, proszę cię na Bogi!

Leci Pantalon; a jednym Zamachem,
Wygrzebłszy Kości, z niemi przednim stanie
Tu Phylax, chociaż w tak okropnym Stanie,
Przecież ich ieszcze cieszy się Zapachem.

Lecz gdy śmiertelna Mgła mu Oczy kryje,
Wszystkich Przyiazni wzywa Obowiązkow,
By się Pantalon tych nie tykał Kąskow;
Weźmiesz po Śmierci, nie bierz poki żyje.

Znośnieyszy by moy Los był, gdybym Gnaty
Od owey Szynki miał, com ie pod Płotem
Zakopał --- --, Ale nic ci wiedzieć potem;
Y tak sam widzisz dość ponoszę Straty.

Gdybym do Zdrowia powrocił pierwszego,
Iak się dzieć zwykło między Przyiacioły,
Chętnie bym z tobą dzielił się na poły;
Możesz mi --- -- Lecz wtym Duch odbiegł
Chorego. Za-



Zawsze bogaty Łakomiec jest Sknera;
 Y owżem im Śmierć bardziej widzi zbliśka,
 Tym się mocniej turbuie, tym skrzętniey
 zbiera,
 Y chciwą Dłoń tę'ey ściśka.
 Na Zgon swoy ledwie kiedy rzuci wzrok
 nieczuły;

Lecz ustawicznie Oczy obraca drzące
 Na napełnione Wory y Szkatuły,
 W Których pakował tyfiące.
 W tych zakładając wszystkie Roskoszy,
 Niedbał na ludzkie Sądenie;
 Głodnie raz znośił, cierpiał Pragnienie
 Lecz nawet kilku nie ruszył Groszy.
 Nieznośny Ciężar głupiey Prozności!
 Czyż proszę, Los ten godzien Zazdrości?
 Z łakomą chciwie Skrzętnością zbierać,
 Aby żyć smutno, z Zalem umierać.



DO.



DOBRA RADA.
POWIASTKA.

Pewnemu gdy się sprzyrzyło młodzienię
Chciał się koniecznie ożenić.
Ale żeby w tym nie zbłądził wybierze,
Szedł, by się Starca iednego poradził;
Gdyż nie ieden że na swym Zdaniu się sadził,
Ciężko podrwił w tey Mierze.
Przyiacielu, rzekł Starzec, ciężka w tym iest
Rada;
Często się pod Pozorem wielka kryie Wada.
Szukaszli w twoim Małżeństwie Roskoszy?
Twarz sobie piękney wzbieray Urody.
Jeżeli zaś żądasz Groszy,
Y nad Kochanie przenosiłz Dochody?
Choćnie rownego Stanu, niech cię nic nie
zwłacza,
Weź Jędynaczkę iakiego Bogacza.
Jeżeli przez wielkiey Familii Względy
Na iakie się pniesz Urzędy?
Choć w podupadłym, bez żadnego Sromu,
Obierz sobie Zonę Domu.
Jeżeli zaś nad Roskosz Ciała
W więkzey u ciebie Piękność Dufzy Cenie?
Taką chciey poiąć, ktoraby miała
Dobre w Naukach Cwiczenie.

B

Nie



Nie to wiedzieć, rzekł Młodzian, moje jest
Ządanie;

Proszę cię tylko, powiedz mi prawdziwie:
Jaką mam Zonę pojąć, abym żył szczęśliwie
W Małżeńskim Stanie.?

O! rzekł Starzec, jeżeli żyć chcesz uszczęśliwiony?
To najlepiej nie brać Zony.



O S T R Z Y G A .

B A Y K A .

Raz naczco dwóch Podróżnych (Auto-
rowi ieżli

Wierzyć mamy) iadący Ostrzygę znaleźli.
Obadwa ją mieć pragną; oba by iey radzi;
Głodnych, według Przyśłowia, y Mucha
powadzi,

Coż dopiero Ostrzyga? Tak też y tu prawie,
Bo gdy znich każdy sobie przywłażcza ją
żwawie,

Już iść mieli w targańce; niewiem bardziey czyli
Na Ostrzygę, czy na się, Zęby zaostrzyli.

W tym Themis z związanemi nadchodzi
Oczyrna,

W

W Ręce Miecz, w drugiey Szalę równoważną
trzyma.

Poszregają, y rzekną: choć Gniew nami rządzi,
O to jest Sprawiedliwość, niechay nas rozładzi,
Przed nią więc każdy mocno Prawa swego ściga;
Ten mowi: mnie się, ten: mnie, należy
Ostrzyga.

Wnet, rzecze Sprawiedliwość tę Sprzeczkę
rozstrzygę;

Lecz, bym z Gruntu poznała, daycie sam
Ostrzygę.

Oddaią iey. Ta nayprzod Skorupy otwiera,
Przypatrzy się Ostrzydze, potym ją pożera.

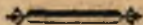
A chcąc Koniec uczynić tak śmieszego Prawa,
Skorupę jednę temu, drugą temu dawa.

Tak Sąd z Głupstwa walzego, rzeknie, Zdo-
bycz łowi!

Ostrzyga była dobra; Państwo, bądźcie zdrowi,



Lecz każdy Kray mu swe Dziwy.
 Y nasza Ziemia nie jest w to uboga,
 Mamy Rzecz, iakiey Kray żaden nie ma,
 Sam ją własnemi obaczyfz Oczema,
 Gdyż nam tamtędy przypada Droga.
 Mostek icst niezbyt szeroki,
 Na frodku Kamien leży wyfoki,
 Kto tam przechodzi, a tego Dnia skłamię,
 Koniecznie on Nogę złamię
 Przestraszyły te mocno Frycka Wieści;
 Prosi więc Oyca by szedł powoli;
 Do moiey o Psie wroćmy się Powieści,
 Bo com powiedział, było ze Swywoli.
 Lecz to jest prawda bodaym tak był zdrowy,
 Ze ten Pies nie miał więcy
 Nad pięć lub sześć Miesiący,
 A był więkfszy od Krowy.
 Potym Kawał uszli Drogi;
 Ale w Frycku Serce biło:
 Bo komuż by było miło,
 Dobrowolnie łamać Nogi?
 Aż też ow Mostek obaczył na Rowie;
 Rzeknie więc: Oycze, nie będę się wstydał,
 Wyznać, żem trochę temu Psu przydał,
 Rownaiąc go Krowie.
 Mogę iednak upewnić śmieie:
 Ze był więkfszy niż Ciele.



Tu nad Most przyzli: Oyciec wprzod
 wędruie;
 Ale go Frycek proząc zatrzymuie:
 Zinoią nad Psem Powieścią zbytem się
 rozszerzył;
 Ty, Oycze, nie bądź Dzieckiem, abys temu
 wierzył.



K A C Z Ę.

B A Y K A.

Między Drobiem swego Rodu
 Raz Kura wylągłszy Kaczę,
 Jdzie z niemi do Ogrodu,
 Y ustawnie na nich gdacze;
 Z ochotą zaś na Głos Matki,
 Biegły za nią wszystkie Działki.
 Chociaż o krzywym młode Kaczę Chodzie,
 Ufilnie iednak za niemi biegło;
 Aż gdy na Boku Sadzawkę postrzegło,
 Leci, nurza się, y pływa po Wodzie,
 Z ląkłszy się Matka na takie Dziło,
 Krzyczy: gdzież cię Chęć głupia uniośła?
 Ktoć kazał, abys w Wodę wchodziło?

Y

Y kto cię tego uczył Rzemioła?

Nieraz, naieżywfzy Piora,
Kaczę z Tonii wyrwać chciała.

Lecz darmo: bowiem Natura

Tak koniecznie przykazała,

Aby nigdy nie pływała

Po Wodzie Kura.

Kaczę się ciesząc mokrym Zywołem,

W pośród Roskofzy: w których się narza,

Pyta się Matki: z takim mozołem

Czem się na niego uskarża?

Na co częstokroć Serce twe truchleie,

W tym inny swego Szczęścia zakłada Nadzieie.

Ten aby swoje Imie wślawił wiecznie,

Z Nieprzyjacielem mężnie się potyka;

Ty w Domu siedząc bezpiecznie,

Drzyfz na Wspomnienie samo Woiownika.

Tam ten odważnie po byстрыm Prądzie

Zdradliwy Zywiół przemierza Biegiem;

Ty zaś spokojnie chodząc po Łądzie,

Lękaż się weyrzeć na Czołn stojący nad

Brzegiem.

Choć więc całego Swiata widzisz Poruszenie,

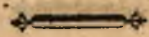
Nie lękaż się o tego, ktorego otacza;

Gdyż takim w dziele swoim Przyrodzenie,

Ktorych do tego przeznaczają,

Daie Stateczność, Rostropność, Odwagę,

By tę od siebie odwrocili Plagę.



P A I A K.
B A Y K A,

Raz Paiąk, gdy około swey Przędzy
pracował,
Z swoiey Sztuki pyżno Durny,
Często Wzrok na Robaczka rzucał pochmurny,
Ktory z siebie Jedwab snował.
Tak iak ow Mędrzec, swey pewien Zaślugi,
Zdanych mu Pochwał od Ucznia hardy,
Wydawszy Dzieł swych Tom ieden y drugi,
Pełnym Okiem na innych pogląda Pogardy.
Jedwabnik mu się przypatrzywszy pilnie,
Pyta: coby tak pracował usilnie
Ciszey, Nieuku, z twoim Pytaniem;
Czyliż tak iak ty proznować będę
(Fuknie nań Paiąk) ia wśzystkich
Zdaniem
Na Wieczność przędę.
Gdy więc Robaczka tak napomina
Daley pracuie z Ochotą;
Aż w tym przyśzedłszy z Miotłą
Dziewczyna.
Rzuci z wieczną Paiąka za Ścianę Robotą.
Choć byś naywiększe miał Natury Dary,
Ktoremi się sądzisz wieczny;
Nig-

Nigdy nie uydzieńz Przywary,
 Gdyś niemi nie użyteczny.
 Jakże! ozwie się który Mędrzec, to mi
 Być nie ma Wdzięczność za tak wielkie
 Tomy?

Nie, gdyż uśilne to Pracowanie,
 Którym twa próżno Pycha się łądzi,
 Na tyle się zda, co Proznowanie
 Nic nie robiących Ludzi.

SZCZĘSLIWY MAŻ.

B A Y K A.

Frontin kochał Joannę niewypowiedzianie;
 Bo równa była w Urodzie Dyanie.
 Ale iak to bywa zawdy,
 Ze dzikiemi się stają, niewiem czy dla Mody,
 Ktore coś więcey mają nad inne Urody;
 Y podobno nie ieden tey doświadczył Prawdy.
 Tak Frontin smutney tego doznał Proby,
 O Miłość iey się starając wzajemną;
 Bo lub na różne filił się Sposoby,
 Wszystko było nadaremno.
 Choć więc widzi, że wcale użyć iey nie można,
 B 5 Prze-



Przecież Zamyślow. swych nie poprzestaie.
Coż czynić myśli? (O! Myśli bezbożna!)

Z tym się do Diabła udaie.

Obaczył się z nim, y wnet takowe Fraktaty
Zrobili, z ciężką winą ktoby ie odmienił:

Dwa Lata danność, Diabło, będę służył; a ty
Spraw to, abym się z Joanną ożenił.

Będziesz, rzekł Diabeł, Meżem Joanny,
Moja wto potrafi Głowa.

Jakoż, lubo ieść za Kłamcę miany,

W Skutku mu dotrzymał Słowa

Mocno tym Zwiąskiem Frontin się weseli;

Lecz niż wyszły dwie Niedzieli,

Bieży znowu do Diabła, prosi y zaklina.

Diabeł poznawszy po Głosie Frontina,

Chcąc Powodzenie iego w nowym wiedzieć
Stanie.

Pokazał mu się. A ten krzyknie: Ach!

Mospanie

Diabło, zmiżuy się, day się ieszcze użyć;

Lat dwa ci za mą Zonę obiecałem służyć;

Lecz ieszli ją odbierzesz, przyrzekam, że ci

Będę służył y Rok trzeci.

Mało wielką Usługę, rzecze Diabeł, cenisz;

Chceszli? słuź mi trzy Lata, a tak się odżenisz.

Tą Powoluością ućieszon nagle,

Zawoła Frontin: zgoda, Panie Diabło.

Bo

Bo luboś ty ieſt Diabeł, lecz' czaſem użyty;
 Przyſtać zaś muſiſz na moje Zdanie:
 Ze gdy mey Zony z tobą czynię Porównanie,
 Gorſzy Diabeł niżeli Ty.



SŁOWIK Y SKOWRONEK.

B A Y K A,

Jak Wieść poſpolita nieſie,
 Spiewał Słowik wpewnym Leſie,
 Y Ton ſwoy delikatnie rozwodził taki,
 Ze mu ſię wſzystkie dziwiły Ptaki.
 Okoliczni go z tego kochali Paſterze,
 Drzewa wſwym ſtawały Chwianiu,
 By nie przeſzkadzać iego Spiewaniu;
 Wſzystko zaś inſze Zwierze
 Y nie iadło y nie ſpało,
 Byleby tylko Słowika ſłuchało.
 A nawet ſama Jutrzenka wczezni
 Z mokrego wſtawſzy Noclegu,
 By dłużej iego ſłuchała Pieśni.
 Nie raz ſwych Koni wſtrzymała Biegu.
 Bo-



Bowiem y Bogom Upodobanie
 Sprawuie piękne Spiewanie.
 Tu nowy Zapal wzbudzi Słowika,
 Ze na iey Honor głośniej wykrzyka;
 A gdy przez wszystkie Tony y tkliwie y mile
 Prześpiewał, umilkł na Chwilę.
 W tym się do niego przybliża Skowronek,
 Y by go słucał czas krotki, prosi:
 Delikatniejszy Głos mając niż Dzwonek,
 Nie darmo nad nas każdy cię przenosi;
 Lecz to nas boli: ze twoie Trele
 Trwają Tygodni nie wiele.
 Rozśmiał się tylko Słowik; a na tę Przyganę
 Powie: nie rażą Sławy mey Zarzuty twoie;
 Owszem co mi zarzucałz, przez szczęsną
 Odmianę,
 Pamięć uwieczni moię.
 Spiewam mało; lecz czemu? bo bez Przy-
 muszenia
 Spiewam, y tylko Głosu słucał Przyrodzenia;
 To gdy nie każe, Muzykę przyiemną
 Kończę; bowiem Natury przymuszac daremno.

 Wbiycie to fobie w Głowę, Poetowie,
 Y swym Słowika uczynicie Modelem;
 By w wafzey dobrze miarkować się Mowie,
 Nie zawsze idźcie za Skłonności Celem.
 Bo

Bo Natura y Dowcip, który was nęci,
 Waznych częstokroć nie popiera Chęci.
 Gdy swoje chcecie rozwodzić Trele,
 Pełnemi Ognia bądźcie koniecznie;
 Niech Dzieło iakie w Pamięci Kościele
 Drogę do Sławy łamie wam |bezpiecznie.
 Natury zawsze postępuycie Torem;
 Ktora gdy wam się stawia nie łaskawą,
 By nie zakończyć z Nieślawą,
 Spieszcie się kończyć z Honorem.

• Aż tu się odezwie który
 Krąbrny Gwałciciel Natury:
 Ktoż może do Milczenia mego musić Ducha?
 Co komu? kiedy y iak moy Płomień wybucha?
 Dobrze więc; kiedy chcecie, chociaż starzy,
 skrzeczcie;
 Lecz się Nieśmiertelności wyrzeczcie.



NO.



NOGA DREWNIANA.
SIELANKA SZWAYCARSKA.

Gdzie Strumień Reufs swe toczy Krynice
pod Gorą,
Pastraz młody Pastuszek cudzych Koz kilkoro;
A przy miłym Odgłosie siedmiotoney Trzciny,
Przyległe słodkim Pieniem napelniał Doliny.
Aż w tym zstępującego z Gory uyrzał Człeka,
Który miał Włos dla Wieku podobien do
Mleka;

Wolnym Krokiem o Kiju tę odprawiał Drogę,
Bo jedną własną drugą drewnianą miał Nogę.
A gdy już do Pastuszka przybliżył się cale,
Przy nim na Mchem porośley usiadł sobie
Skale.

Patrzył pilno na Starca Pastuch zadumiany,
Y wyciągnioney Nodze dziwił się drewnianey.
Chłopcze, rzekł mu Staruszek z Smiechem,
myślisz pewnie,
Jż lepiej w Domu siedzieć, niż chodzić na
Drewnie

'Tak iako ja? Lecz w Rok, poki tylko mogę,
Z Dołu na sam Wierzch Gory tę odprawiam
Drogę.

Wiedz

Wiedz bowiem: Iż ja większą z tey iedney
 mam Chwałę,
 Niżli inny, ktory ma obie Nogi całe,
 Chwałę możesz mieć większą, rzecze Pastuch
 młody,
 Lecz mnie się zda, że inne lepsze do Wygody.
 Gdyż cię ta Droga znużyć musiała daleka:
 Chceszże? dam ci świeżego od tych Kozow
 Mleka;
 Albo ci czystey Wody przyniosę z Strumienia,
 Który tam z pod owego wypływa Kamienia,

Starzec.

Dobryś, widzę, jest Chłopiec; po tak nie-
 wygodney
 Drodze, Napoyby iaki pokrzepił mnie chłodny:
 Jezli mi do Strumienia pobieżyysz po Wodę,
 O mey drewnianey Nodze powiem ci Przygodę.
 Pobiegł żywo Młodzieniec, y pełen Garnuszek
 Przyniosł Wody, którą się pokrzepił Staruszek.
 Potym tak mowić zaczął: Ze wasi Oycowie
 Wiele Ran okazują, po Twarzy, po Głowie;
 Temu Nogi brąknie, a owemu Ręki,
 Bogu y im wy Młodzi, winniście mieć Dzięki.
 Smutne, zwiesiwszy Głowy, wiedlibyście
 Chwile,
 Ni-

Ni zszedłszy się w Gromadę, cieszyli się mile,
 Tak iak teraz, poskoczne zawijając Tany,
 Albo granie z Spiewaniem łącząc na przemiany.
 Ze wszystkich Stron Radość się żywa słyszeć
 daie;
 Wolność to, Dzieci, Wolność ufzczęśliwia
 Kraie!

Co tylko na tych Gorach y Dolinach leży
 Okoliecznie, do nas to Własnością należy.
 A choć przy Pracy nieraz zapoci się Czoło,
 Sobie y Dzieciom naszym pracuiem wesoło.

Pastuch.

Godzien zaiste dzwigać niewolnicze Pęta,
 Kto, że wam te Swobody winien, nie pamięta,

Starzec.

Y ten nie wart fzczyć się Wolnością, moy
 Synu,
 Kto by do podobnego nie ważył się Czynu!
 Od owego Dnia, wieczney godnego Pamięci,
 Gdyśmy przez Krew y Rany swych dopięli
 Chęci,
 Raz w Rok na te tu Gory z Niziny wędruję;
 Lecz że to raz ostatni będzie, już też czuję.
 Tu

Tu ztąd uważyc mogę Szyk Potyczki cały,
 Ktorą odważne Serca za Wolność wygrały. (a)
 Patrz tu ztey Strony na nas fzli Nieprzyiaciele,
 Piechurskich Dzid tysięcy błyszczyc się wiele;
 Ztamtąd zaś, kędy owa bieleie się Skala,
 Jazda nieprzyacielska na nas nacierała.
 Wiatrigał z pierzyśtemi na łch Chelmach Kity,
 A Ziemia pod konśkiemi aż drzała Kopity.
 Już raz nasza Gromada rozpędzona była;
 Już nas walczących coś się zostało nie siła;
 Zewsząd Krzyk, Narzekanie y okropna
 Trwoga.

A zaś gorejącego tuż Miałta pozoga,
 Zbrudnego Dymu Kłęby fypiąc wraz Perzyny,
 Y Gory, y przyległe okryła Doliny.
 Ale pod tamtą Gorą, na owey tam Skale,
 Gdzie widzisz dwa Modrzewy, wciężkim był
 Opale
 Nasz odważny Przywodzca; walczył iednak
 śmiało,
 Lubo nas Pomocników miał przy sobie mało.
 Mnie się zda: iż go iefzcze widzę, iż go słyszę,
 jak na swe rozpierchnione krzyczy Towa-
 rzyfze;

C

W

(a) *Potyczka przy Nefels w Kantonie Glarus,*
R. 1388.

W Gorę rzuca Chorągiew, dając im tym Znaki.
 By się do niey waleczne zbiegały Orzaki;
 Wiatr po niey szumiał, iakby bliskiey Burzy
 Godło.

Widzisz z pod owey Gory płynące tam Zródło?
 Y Kamienie y Skały; y leżące Kłody,
 Zda się że mu w Płynieniu chcą czynić Prze-
 szkody;

Ale, patrz, iak przez ściśte Lochy się przedziera,
 Y daley płynąc, w małe Sadzawki się zbiera.
 Podobnież rozproszeni, czyniąc Drogę krwawą,
 Przez nieprzyjacielskie się rznęli Szyki żwawo,
 A zbiegłszy się kędy stał nasz Przywódzca, tęgą
 Wzajemnie związali sie na Boga Przysięgą:
 Zwyciężyć albo umrzeć! W tym z Bokuy w Oczy
 Bezrządna Nieprzyjaciół Zgraia ku nam skoczy
 Jedenaścieśmy razy iuż ich zaczepiali,
 Y znowu do broniącey nas Gory wracali.

Tu nas tego zakupionych Poczet stał dość mały,
 Ale nieprzenikliwy, na Kształt twardey Skały,
 Lecz gdyśmy przez Łud świeży z Szwitz zmo-
 cnieni byli,

Na nieprzyjacioleśmy żwawo uderzyli,
 Znieśli chaną Odwagę. Jako gdy Gromada
 Ziadłych Wilków w lękliwych Owiec Trzodę
 wpada,

Zadna z nich Odporu im dawać się nie kuśi,
 Zbi-

Zbiwszy się w kupę, czeka, aż ią Wilk zaдуśi
 Tak y tu nieprzyjazna przed nami Hołota,
 Zmieszana w Nieporządku Jazda y Piechota,
 Gdy przed naszą z Jadłością śpieszno uciekali,
 Sami się potracając, ślepo zabijali.

Nic naszego zatrzymać nie zdołało Męstwa;
 Zupełnegośmy Gwałtem żądali Zwycięstwa.
 Byłem tam y ią w ow Czas: gdy niespodzia-
 nie mię,

Przyparłszy Koniem Raytar, obalił na Ziemię;
 W ten Czas Koń swą Podkową przetrącił mi
 Nogę.

A gdy o swoiey Władzy podnieść się nie mogę,
 Jeden Towarzysz, który tuż przy mnie wo-
 iował.

Obaczywszy to, przybiegł, aby mnie ratował;
 A na swoie pleczyście władziwszy mię Bary,
 Unioś z Bitwy na Gorę; kędy ieden Stary
 Pustelnik swe do Nieba klęcząc czynił Modły
 By nasze sprawiedliwe Chęci się powiodły.

Chćiey mieć o tym Człowieku moy Oycze,
 Staranie;

Zasłużył bowiem sobie przez swe Męstwo
 na nie.

To powiedziawszy, znowu do Potyczki leci,
 Tęśmy wcale wygrali. Wygraliśmy, Dzieci!
 Wielu tam z naszych legło zabitych, ranionych,



Na Stofach nieprzyjaznych Trupow wycią-
gnionych.

Tak odpoczywa Zniwiarz mdły na Snopie
Zyta,

Ktory użęła ręka iego pracowita.

Jam był potym uzdrowion. Ale nie widziałem
Odtąd mego Wybawcy; ni mu dziękowałem
Za moje dotąd Zycie; acz między Sąsiady
Y daley różne o nim czyniłem Wywiady.

Podrożem na to czynił; nadaremno przecie!
Pono, nie podziękuję na tym mu już świećcie!
Z Dziwem słucał Powieści Starca Pastuch
młody,

A Łzy rzewne iego mu skrapiały Jagody;
Potym mowił: myslisz że, moy Oycze, że zgoła
Wdzięcznym mu być nie możesz? Zdumiany
zawoła

Starzec: Jako? czyż tego znasz Człeka? y czyli
Wiesz, gdzie mierzka?

Pastuch.

Jezli mię Podobność nie myli
Moy to własny był Oyciec. Często mi powiadał
O tey całej Potyczce; potym dokładał:
Czyli też ieszczé żyje dotąd ow Mąż żwawy,
Ktoregom na mych Plecach z tamtey unioś
Wrzawy?
Sta-

Starzec.

O! Boże! Twoim Oycem był ten Człowiek
mężny!

Pastuch.

W ten czas w lewy Policzek dostał Cios
potężny,
Od Broni nieprzyjazney; pono wprzod nizli cię
Unioś z Potyczki, y tym twe ocalił Zycie.

Starzec.

Prawda; pomnę, iż wten Czas gdy mnie nioś
na Grzbiecie,
Twarz miał skrwawioną. O! moy Synu!
Moie Dziecie!

Pastuch.

W bardzo wielkim UboŃwie zmarł przed
dwieŃma Laty;
A ia Kozy paść muŃzę, dla lichey Zapłaty.

Starzec.

Bogu niech będą Dzięki! ktory mię umyŃnie
Przyprowadził do ciebie; (tu go Starzec ŃciŃnie)

C 3.

Spo-

Spokojniey teraz legnę w bliskim mi iuż
Grobie,

Gdy mu mogę odwdzięczyc iego Laskę w tobie.
Podź ze mną; podź, moy Synu, do mego
Mieszkania;

Niechay tutey kto inny te Kozy ogania.
Nie namysla się Pastuch długo w swoiey Bidzie,
Opuszcza Kozy, na Doł za Starufzkim idzie.
Bogaty to był Starzec y w Pola y w Trzody;
Jedną miał tylko Corkę przedziwney Urody.
Corko, tak mowił do niey, ten ktory me życie
Ocalił, Oycein tego był Chłopca. Gdyby cię
Ghęc ku niemu uniośła, y Serce skłonione,
Dzisiaybym ieszcze oddał tiobie mu za Zonę.
Urodny był Młodzieniec, wesoly y żwawy,
Piękną Twarz Włos mu bardziey ozdabiał
żółtawy;

Wzrok żywy, pełen Ognia, kształtna Postać
Ciała;

Jakże go sobie, proszę, połubić nie miała?
Lecz z Skromności panienskiey o trzydni prosiła,
Ażeby się, co czynić, pierwey namysliła.
Trzeci iuż iey był ciężki. Tak Serce miłosne
Oddała Młodziencowi Łzy toczył radosne
Starzec, mówiąc: bez Zalu moich dowrę
Powiek!

Teraz, O! teraz jestem nayfzczęśliwfszy
Człowiek! IRUS

IRUS

POWIĄSTKA.

Jrus, ow opuszczony Jrus, ktorego Pożywienie z Chleba y Wody, Odzienie z podartego Płaszczu, a Pomieszkanie z Garści zkladało się Słomy; tenże sam iednym nayszczęśliwszym na całym Swiecie stał się Człowiekiem.

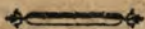
Opatrzność, wydzwignąwszy go z Piasku, o Bok posadziła go Książętom. Natychmiast w niezmiernych Skarbow obaczył się Pośiadaniu. Oko iego niewyzczaynemu Złota dziwiło się Blaskowi. Iego Pałac daleko się świetniey połyskał, niżeli Bogow Kościoły. Purpura y Złoto naypodleyszym u niego zdawały się Odzieniem; a Stoł iego można było Zbiorem tego wżyskiego nazwać, co tylko w Roskoszy zatopionych Ludzi Starunek na Podburzenie Smaku wymyślić może. Niezliczona Moc podchlebnych Czćicielow wżędzie mu nieodstępnie towarzyzyła. Ieżeli kogo łaskawym uraczył Wzrokiem, już tego za szczęśliwego miano; a komu Ręki iego pocałować się dostało, ten wżyskich Zazdrości stawał się Celem.

Ro,

Rozumiał on, iż Imię Jrusa bezprzeſtannie
iego przeſzłą na Oczy wyrzucało mu Nę-
dżę; nazwał ſię więc Ceraciniuszem, czyli
Błyſzczącym: a wſzyſtek Lud nad tak ſzła-
chetną dziwił ſię Odmianą. Pewny Wier-
ſzopis, który przedtym dla Pogardy ubogim
tylko zwał go zawsze Jruſem; ten mowie
głodny Wierſzopis iedną, nikomu aż dotąd
niewiadomą, odkrył Prawdę, ale która z
podchlebnym Zezwołaniem od wſzyſtkich
przyjęta była. Iowisz, mowił on, w Ce-
raciniusza zakochał ſie Matce; a Wołu na
ſiebie wzięwſzy poſtać, godnym upragnio-
ney ſtał ſię Celem Miłości. Natychmiaſt
mu budować zaczęto Ołtarze; na iego przy-
ſięgano Imię; y uſtanowiono Kſięży, którzy-
by w Wnętrżnościach bitych na ofiarę By-
dłat znaleźli: iż Wielki Ceraciniusz; godny
Syn Iowicza iedyną jeſt całej Itaki Pod-
porą. Toxaris, iego przeſzły Sąsiad, Czło-
wiek, ktorego Szczęście, niez mordowana Pra-
ca y roſtropna Oſzczędność, bogatym były
uczyniły Obywatelem, nayıpierwſzą wyuzda-
nych iego Chuci ſtał ſię Ofiarą. Będąc ieſz,
cze Jruſem, iuż mu był zazdrościł; teraz
przyſzedł Czas, dać mu to poznać, co może
ten, ktorego Oyciec Pioruny piałſtuie w Rę.



ku. Staęli Swiadkowie, ktorzy pod Przy-
 sięgą zeznali! iż Toxaris Bogow błuźnił,
 Kościoły rabował, z Księży szydził, y Skar-
 by swoje niegodziwemi zebrał Spofobami.
 Wrzucony więc był do Więzienia, a w kro-
 tce na Smierć żelżywą skazany, Strapiona
 Zona y iego niewinne Dzieci z Łzami do
 Nog nielitościwego rzuciły się Tyrana;
 ale nałaremnie. Toxaris umrzeć musiał; a
 wszyscy, ktorzy iakożkolwiek do niego nale-
 zeli, na Wygnanie posłani byli. Irus sam
 iego został Dziedzicem. Lecz jeszcze czegoś
 do zupełney iego brakło Szczęśliwości. Chciał
 się więc ożenić. Nayznacznieysi Kraiu
 Panowie o ten starali się Związek. Ale sam
 tylko był tak szczęśliwy Menippus, iż Irus
 na iego Corkę Euforbią, swoje obrócił Oczy.
 Chciał on przez to Złączenie, Powagą y Bo-
 gactwy Menippa, tym bardziey swoje umoc-
 nić Szczęście; a Euforbia dość piękna była,
 do iego sobie Pozyskania Serca. Jey kędzio-
 rawe Włofy, wysokie Czoło, żywe Oczy,
 przyjemna Twarz, precudne Piersi, wspaniały
 Chod, słowem, iey cała Postać; py-
 sznego były zniewoliły Irusa; a wszyscy w
 Itace przysięgali Wierszopisowie: iż więcey
 iak ieden raz tey Urody zazdrościła iey We-
 nera.



nera. Zameście to do Skutku przyzło. Wielki Syn Iowisza biegł spieszno, swoię pocałować. Małżonkę. O! mowił on, chcąc ją uściśkać; O! iakże radosny -- . --

Tu się obndził Jrus; a iego Szezęśliwość snem tylko była. Leżał on ieszcze na tey famey Słomie, na ktorey się był wczoray położył; pod tym że samym podartym Płaszczem, ktorym się był Wieczor przedtym przykrył. Ceraciniulż przeminął, a niewinny żył ieszcze Toxaris.



REGISTR.

Zban ztluczony, Sielanka.	pag. • I
Zebrak, Powiaſtka.	VI
Miłoſiérna Niewała, Powiaſtka.	VII
Kray Kulawych, Powiaſtka.	VIII
Niedzwiedz tancuiący, Bayka.	X
Pies, Bayka.	XIII
Dobra Rada, Powiaſtka.	XVII
Oſtrzyga, Bayka.	XVIII
Chlop z Synem, Powiaſtka.	XX
Kaczę, Bayka.	XXII
Pająk, Bayka.	XXIV
Szczeſliwy Mąż, Bayka.	XXV
Słowik y Skowronek, Bayka.	XXVII
Noga drewniana, Sielanka Szwaycarska,	XXX
Jrus, Powiaſtka.	XXXIX



XVIII. 1. 1236

<http://rcin.org>



1236

F

XVII-1-1236